Nr. 1. Rok I.

STAŃCZYK

Pismo dla porządnych ludzi.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Lwów, dnia 6. kwietnia 1880. r.

arunki prenumeraty na samego „Stańczyka“:
artalnie . . 1 złr. 20 ct.
łrocznie . . 2 „ 40 „
ocznie . . 4 „ 80 „

Prenumerata kwartalna „Stańczyka“ wraz z „Dziennikiem dla Wszystkich“ wynosi w miejscu 3 złr.; z przesyłką pocztową 3 złr. 60 ct.

Prenumeratę najlepiej przesełać przekazami pocztowymi pod adresem: *Administracja „Stańczyka“ we Lwowie, ulica Rzeźbiarska Nr. 1 a.*

Biuro Redakcyi i Administracyi „Stańczyka“ znajduje się przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1 a.

Ogłoszenia po 8 ct. za wiersz (petytem) lub stosownie do umowy.

Wszyscy prenumeratorowie kwartalni „Dziennika dla Wszystkich“ czasopisma tygodniowego, illustrowanego mają prawo prenumerować „Stańczyka“ za połowę ceny.

Numer pojedynczy 20 ct.

Jeremiada ojca familji.



Wszystkie zabiegi na nic się nie zdały,
Pieniądze djabli wzięli — a córki zostały!

Wydanie IIgie.

Do czytelników!

„Lat temu będzie, nie pomnimy ile“ —
Gdy pomazani drukarskiem czernidłem,
W piersiach uczuwszy kłuć i łechtań tyle —
W świat się frunęło samodzielnem skrzydłem...
Ile się do dziś guzów pozbierało,
Ile okrwawień zaschło gdzieś pod sercem —
Jak się tam żyło, co się przebolało —
At, rzecz wiadoma — świat nie jest kobiercem...
Owóż, tam kiedyś w satyrycznym szale,
Wygłosiliśmy wyznanie swej wiary —
Było to pięknie, było to wspaniale,
Ale człek wówczas nie był taki stary
W doświadczenie — więc z gorącej miłości,
Bywa czasem za wiele frazesów i złości...
Dziś przyszło wrócić na tę samą drogę,
Na której trochę krwi i łez zostało —
Darujcie, proszę — czułym być nie mogę —
Choć się na czułość coś w sercu zebrało...
Więc z tej dawniejszej wygłoszonej „wiary“
Bierzemy dziś to, co w nas pozostało —
Zwyczaj to święty na tej ziemi starej —
Ukochać wiele — nienawidzieć mało...
Otwórzcie w imię polskiej gościnności,
Pozwólcie dalej nić zaczętą snuć —
Hołdy powinne złożymy prawości,
Ale fałsz z drogi, bo go bez litości
Śmiechem i prawdą będziem w oczy kłuć!...

Z całego świata.

Żyjemy w epoce wynalazków — Galicja jednak oprócz głodu, ustawy o lichwie i dyjurnistów, nic jeszcze do tego czasu nie wynalazła — aż tu naraz dowiadujemy się, że jeszcze w bieżącym roku, wprowadzone zostaną w życie weksle antikoszowe.

Rzecz się ma tak. Ponieważ w ostatnich szczególniej czasach, rozpowszechniło się niedotrzymywanie słowa narzeczonych płci męzkiej, tak, że panna najniewinniej osiadając na koszu, bywa skompromitowaną, mając tem samem zagrożoną przyszłość, — założyło się tedy we Lwowie towarzystwo ojców rodziny, którego członkowie nie inaczej wpuszczać będą do swoich domów konkurenta, jak za piśmiennem poręczeniem dwóch z pozycją materjalną osób, obowiązujących się zapłacić pewną z góry umówioną kwotę w razie tak nazwanego nura. Wysokość poręczonej kwoty zależeć będzie naturalnie od pozycji, jaką rodzina panny w hierarchji społecznej zajmuje. Poręczenia takie będą wystawiane w formie solidarnego wekslu, który przy wejściu do domu, gdzie się znajduje panna na wydaniu, złożony być winien przez młodego człowieka u rodziców. Mała jednak jest nadzieja, aby powyższe towarzystwo potrafiło wpłynąć na powiększenie się małżeństw we Lwowie — dowiadujemy się bowiem — że n. p. Zakład zastawniczy w gmachu teatralnym, który swoją przeszłość opiera na cukrowych finansach, weksle antikoszowe z chęcią dyskontuje, jednak nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło, — rodzice, bowiem, stracą coś na córkach, ale za to mogą poprawić swoje materjalne interesa, które jak wiadomo w naszym kochanym Lwowie, nie są w kwitnącym stanie.

Dzielimy się z czytelnikami wesołą wiadomością. P. Mikuli, dyrektor towarzystwa muzycznego, przystąpił do „Spójni“ i obowiązał się przedewszystkiem uprawiać muzykę narodową. Ponieważ jednak stosunki pana dyrektora z kompozytorami naszymi są rozstrojone, i nie tak łatwo znaleść we Lwowie kogoś, któryby powiązał je w harmonijne akordy, dopóki więc to nie nastąpi, na koncertach towarzystwa muzycznego grane będą same tylko utwory pana Mikulego, wykonywane przez pana Marka z głębokiem odczuciem myśli kompozytora.

Jeden z naszych tutejszych lekarzy zakomunikował nam bardzo pożyteczną wiadomość, a mianowicie: „Ciągły postęp nauki ekonomji — są słowa tego lekarza — nie został bez wpływu i na medycynę. Ekonomja uczy, że przy każdem zajęciu podział pracy jest warunkiem pomyślnych rezultatów. Otóż ta sama zasada ekonomiczna w pewnych razach przy niesieniu pomocy cierpiącym, zastosowaną być winna. Kobieta ze względu na swoją kompleksję, narażona jest często na zemdlenie. Zwykle rzucają się do niej wszyscy otaczający i ratując bez żadnego ładu, utrudniają tylko powrót do przytomności. Mając to na względzie — powiada dalej tenże lekarz — przygotowałem niewielką podręczną broszurkę p. t. „O podziale zajęcia przy ratowaniu zemdlonej kobiety“, która wkrótce wyjdzie na widok publiczny.

Ze Sambora. Niedawno temu podjąłem podróż po naszej stolicy okręgowej, aby wykryć piętno postępu i cywilizacji, o których brak tak nielitościwie nasz gród obwiniają. Prócz kalumnij tych, spowodowały mię do tej podróży także niegodziwe twierdzenia niektórych śmiałków, że Sambor nie grzeszy bynajmniej wrażliwością ducha, że otoczył się murem nietolerancji przed napadami nowożytnej cywilizacji, ba co więcej, że stoi pod względem rozwoju pojęć estetycznych i dążności do doskonałości nawet za Drohobyczem.

Podróż moja — wiedźcie, żem fizjognomik z zawodu — porodziła niezbite dowody, że Drohobycz, owe gniazdo, gdzie się tylko niski lęgnie materyalizm, nawet z Samborem o wyższość polemizować nie może; — Sambor ma za sobą świetną historyczną przeszłość, a Drohobycz tej, może tylko bladą swoją teraźniejszość przeciwstawić. Wystarczy na udowodnienie tego faktu okoliczność nie małej wagi, że Sambor od lat niepamiętnych, bo od roku pańskiego — zajrzę do kroniki miejskiej i innym razem wam napiszę — ma brukowaną promenadę, czem się Drohobycz poszczycić nie mógł i nie może. Wprawdzie i ten ma już bruk, ale, ani porównania: to tylko małpowanie, a do tego nasze kamienie wytarte daleko lepsze od tamtych nowych. Jeżeliby zaś dowód ten nie wystarczał, na każdy wypadek przygotowałem wam argument z nowożytnych dziejów naszego grodu. W ostatnich czasach urządzono na promenadzie jedną latarnię gazową akurat naprzeciwko okien p. burmistrza. Czy celem jej jest nadzorowanie czynności p. burmistrza, wszechwładcy naszego, czy ona też tylko ma dodać blasku do świ… tności miasta i przyświecać mu, jak niepr… mierzając b. burmistrz przyświeca radzie m… skiej mądrą radą, przyznam się, nie wi… Bądź co bądź, ta latarnia zlewa na nasze m… sto obfity zdrój pochwał, a co więcej, zadowolenie własne, że czynni aż nadto zadość wymogom postępu. Niechże się Drohobycz czemś podobnem poszczyci!

Duma przyzwoita zakazuje nam dalszego porównania Sambora z Drohobyczem, gdzie nie masz latarni takiej, ani starego bruku, gdzie nie wywąchasz, ani serca, ani poczucia godności, ani jawnych dążności do prawdziwej, mamonizmem nie kierowanej cywilizacji.

W miłych naszych stosunkach literackich, gdzie personifikacja autorska mogłaby być w jakim żywym obrazie na cel dobroczynny przedstawiona w postaci tureckiego świętego, nic łatwiejszego, jak zostać nakładcą nie wydawszy, ani jednego grosza, zwłaszcza, jeśli się ma księgarnię. Z powodu takiego właśnie spostrzeżenia, nadesłano nam do rozwiązania zadanie następujące: „Ile może stracić na książce nakładowa księgarnia, która oprócz nałożenia sobie 50%, nie włożyła ani grosza, z wyjątkiem 10ciu centów, ofiarowanych służącemu, który odniósł nakład z drukarni do księgarni?... Ptaszkowie leśni, ani sieją, ani orzą, a jednak żyją — księgarze nasi, ani piszą, ani drukują, ani czytają, ani nawet znają się na tem, co ludzie piszą, drukują i czytają, a jednak:

Nietylko żyją, lecz się nawet tuczą,
I wciąż na ciężkie czasy skarżą się i mruczą:
„Pięćdziesiąt procent w oczy ich kłuje —
Któż tam „duchowe sprawy“ rachuje...“

Powrót przy księżycu.

Wyrywek z całości
przez
Stanisława Bogusławskiego *).

Księżycu co się po ścianie
Wieszasz przed memi oczyma,
Naprożno zwiedzasz mieszkanie,
Mojej kochanki tu nie ma! —

(Romanska śpiewana przy angielskiej gitarze — za czasów księstwa Warszawskiego).

Księżycu stary! znowu jasnem okiem
Odwiedzasz śmiało ulice Warszawy,
Lub przyczajony za ciemnym obłokiem
Zezem spoglądasz na człowiecze sprawy...
O, jest co widzieć! jest się czem zabawić —
Patrzysz na rzeczy, których człek nie zgadnie....
Masz czem śmiech wzbudzić... czem serce zakrwawić...
Księżycu stary, wszak to wiesz dokładnie!
A gdy cię smutek posępny rozmarzy,
To się wałęsasz uparty tułaczu
Po zgliszczach zamków, po grobach cmentarzy,
Jak żona, niby w wiekuistym płaczu!
I twoje jasno-srebrzyste promienie
Z równą szczodrotą rozsypujesz z góry,
Tak na grób nędzy, kędy śpi cierpienie,
Jak na misternie kowane marmury!
A tam szydersko, jakby od niechcenia,
Ślizgasz się hardo przez litery złote,

*) Jestto fragment z pośmiertnej niedrukowanej jeszcze w całości powieści Bogusławskiego p. t. „Córka Lichwiarza“. *(Przyp. Red.)*

I niszcząc światłem płaczących drzew cienia
Jasno oświecasz pośmiertną głupotę!
Ej! bądź ostrożny stary latarniku,
Bo jak pan zgrzytnie, a z grobu wyskoczy,
To ci wśród dumy obrażonej krzyku
Jeszcze obelgą jaką bluźgnie w oczy.
Słyszysz... pan wstaje! a cóż powie żona,
Co odpłakawszy czas po nieboszczyku,
Już u cudzego kołysze się łona?...
Ej, bądź ostrożny stary latarniku!...
Po co wyszydzać nasze błędy bratnie,
Po co twarz twoją wykrzywiasz złośliwie,
Gdy Bóg ci kazał świecić nam bezpłatnie
To świeć że zdrowy jasno, a poczciwie!
I nie patrz proszę tak słodkiem obliczem
Boć na sumieniu i ty masz coś bratku,
Gdy ciągniesz serca czuciem tajemniczem
Wśród cichej nocy, na drogę upadku...
Ot, lepiej kiedy wisisz nad miastami —
To niech cię wcale ludzie tam nie widzą,
Zakryj twarz twoją brudnych chmur szmatami,
Bo tu się ciebie więcej już nie wstydzą...
Twarzy rumieńcem, jak niegdyś nie stroją
I każdy śmiało w nos ci się rozśmieje,
Już tylko czasem twych oczów się boją,
Niektóre żony... i wszyscy złodzieje!
To też, gdy wzgardą twe usługi płacą,
O! bram niebiańskich emerycie stróżu!
Patrz tam, gdzie świeczki nie ma kupić za co,
Świeć na poddaszu, nie w pańskiem podwórzu.
Tam cię z drwinkami przyjmą biesiadnicy,
Bawić się będą twej twarzy obrazem...
Chyba się oknem wśliźniesz do piwnicy,
Bo zresztą zewsząd wypędzą cię gazem!
Lepiej niech zawsze twoja tarcza świeci
Strugą promieni uroczych i czystych,
Kędy ci każą błąkać się poeci,
W swoich tęskliwych dumach wiekuistych!
Zwiedzaj więc ciche domki pustelnicze,
Gdzie żyją starcy skromni i odludni,
Wciskaj się w puszcze i lasy dziewicze,
Myj się w strumieniu, przeglądaj się w studni,
Błyszcz w kroplach rosy perełek urodą,
Zajrzyj bezczelnie w ponurą pieczarę,
Muskaj warkocze wierzby po nad wodą,
Odwiedzaj chatki i ruiny stare,
Bujaj swobodnie wśród pasterskich łanów,
Podchodź na schadzkach niewinne dziewice,
Słabostki znajdziesz nietylko u panów,
O i sielanka ma swe tajemnice!...
Ja ci twej wiedzy wcale nie zazdroszczę,
Boś jak dewotka upadłego ducha,
Cóż jej po słowie, kiedy niem nie chłoszcze?
Cóż jej po wiedzy, gdy jej nikt nie słucha!...
Chyba, gdy w świata ostatniej godzinie
Język twój martwy popuszczą ci luźno,
Ej! ileż na wierzch tajemnic wypłynie!
Toż będzie wrzasku!... ale już za późno!!! —

O konkursie dramatycznym lwowskim imienia Fredry przypowieść.

Onego czasu panowała bezoryginalność komedjopisarska na scenie lwowskiej, a bezoryginalność pochodziła z braku autorów, a autorowie woleli sztukę rżnąć po różnych dziennikach, albowiem scena groziła im śmiercią i tyfusem głodowym... Tedy rzekła dyrekcja pewnego razu: uczcijmy pamięć wielkiego Fredry i ustanówmy konkurs dramatyczny. I stało się tak, jak rzekli. A pierwszy konkurs odbył się w porządku, albowiem dopiero pierwszy był, a drugi ugrzązł w połowie, albowiem już drugi jest. I od Bałtyku aż po Czarne morze zaskrzypiały pióra autorskie, i znosiła poczta na drugi konkurs sztuki jedną po drugiej, aż zniosła czterdzieści i dwie. I wybrano z nich trzy — a jedna siedziała „Na dwóch stołkach“, a druga chciała „Kochać i kochać“, a trzecia robiła „Zabiegi“. I wyprowadzano po kilka razy wszystkie trzy na scenę, a lud potem rzekł: konkursowe zabiegi dyrekcji nie dobre są, albowiem usiadła na dwóch stołkach i pragnie kochać i kochać, ale własną szkatułę swą. A stał się tedy konkurs, o jakim ludzkie ucho nie słyszało, albowiem dyrekcja żywcem autorów konkursowych pochowała, sprawiwszy sobie pogrzebową stypę. Tedy śmieli się ludzie i mówili: błogosławiony ten kraj nad Pełtwią, albowiem w nim początek łatwy jest, a drudzy mówili: dziwny ten kraj nad Pełtwią, albowiem prace jego bez końca są. A jeszcze inni rzekli: nie dobrze jest brać imienia cudzego nadaremno, a iżeście wzięli imię Fredry — niesława wam. Tedy podniosła głos opinja, która nad Pełtew w gościnę tylko przyjeżdża i rzekła: odpowiedzialność na dyrekcji wielka jest, albowiem krzywdzi tych, którzy i tak krzywdzeni są. A dyrekcja na wszystko głuchą była i głuchą pozostała, albowiem postanowiła oddać konkurs w ręce Opatrzności, która na sądzie ostatecznym w obliczu świata całego autorom nagrody rozda. I działo się to w latach pańskich tysiącznym ośmsetnym siedmdziesiątym dziewiątym i ośmdziesiątym, gdy się zakładały towarzystwa opieki nad zwierzętami, ptastwem i wszelką bestją, a o prawach autorskich i wyzyskiwaniu cudzej pracy, deklamowano po sejmach i gazetach narodowych. *Stańczyk.*

Straszne rzeczy.

Od pewnego czasu dwie księgarnie lwowskie, z których każda ma dwóch właścicieli, prowadzą ze sobą wojnę zaciętą.

Pierwsza księgarnia zarzuca drugiej: kradzież literacką i niestosowanie się do ustawy krajowej przeciwko lichwie.

Druga znowu księgarnia oskarża pierwszą o niestosowanie się do ustawy krajowej przeciwko lichwie i kradzież literacką.

Rezultatem tej wojny jest to, iż pierwsza księgarnia postanowiła powiesić właściciela drugiej, a druga księgarnia jest żądna powieszenia właściciela pierwszej.

Zachodziła wątpliwość, który z właścicieli każdej księgarni ma podledz sprosnemu wyrokowi, — ale szczęście zapaśnicy rozstrzygli tę kwestję zastosowaniem porządku alfabetycznego w nazwiskach.

Rzecz więc zadecydowana — zapaśnicy będą się wieszać wzajemnie aż do skutku. Kto pierwszy umrze, ten przegra.

Widowisko to, tak ponętne dla dam lwowskich, byłoby już spełnionem, gdyby nie niepewna pogoda.

Ale co się odwlecze, to nie uciecze.

Z teatru, z tonów, z paletry i dłuta
Rzecz na współczesnych wypadkach osnuta.

Dzieła sztuki w braku nieustającej wystawy rozpuszczone po różnych sklepach i sklepikach, gromadzą zwykle ciekawych koło okien. Ileż to namiętnych spojrzeń ściągają fotograficzne reprodukcje obrazów Siemiradzkiego: *Rozbitki*, *Taniec wśród mieczów* i *Wazon, czy kobietę?* Młodym i udającym młodych miłośnikom sztuk pięknych, podobają się postacie rzymskie bardzo. *Wazon, czy kobietę?* zyskuje przeważnie odpowiedź: kobiety snać zapominają o myśli artysty, że tu wybór trudny, i jedna i druga rzecz bardzo łatwo się tłucze. „Złotowłosa bogini, co masz w tem co, że lubisz cnotę rozbijać, jak szkło?“ — Bywają wazony bardzo. bardzo drogie, a tłuką się jednak nie trudno, kobieta... naprzykład *Kleopatra* Żmurki, której fotografje bardzo są we Lwowie rozpowszechnione, bo oryginał tej Kleopatry, choć pod innem imieniem, znany i dość popularny w kołach kawalerskich i nie-kawalerskich. Co kto lubi? Dowiadujemy się, że jeden z lwowskich artystów-malarzy zamyśla wykonać obraz społeczny p. t. *„Proces o dług miłości“*, rzecz z izby sądowej. Pan Fried, ale nie dyrektor banku włościańskiego, zamówił sobie prawo reprodukcji w nadziei dobrego pokupu. Bo co do p. Frieda, to któż zaprzeczy, że stara się szerzyć smak dobry; dość spojrzeć na jego wystawę: dwa wielkie zwarjowane byki, kosze z ogórkami i kwiatami, huzary niemieckie w umizgach, ramy do źwierciadeł i trzy kopy kufli do piwa... zapomniałem i dyplom krakowskiego towarzystwa sztuk pięknych, nie wiem, czy także na sprzedaż, na raty.

U p. Bogdanowicza jeszcze od urodzin jego żony wystawiono staloryt: *„Miecznik i Marja“* i *„Zosia“*, a po drugiej stronie cztery cynamonowo-żółte konie, a jako najnowsze dzieło: fotografja Onyszkiewiczowej. Ale wszystko w kąt przed heliominiaturami, wykonywanemi przez panią Filippi. „Z przodu, z tyłu nic nie znaczy — dobry rycerz straszny wszędzie“ — heliominiatury, bowiem, przez p. Filippi wykonywane, zasadzają się na tem, że podkłada się z tyłu byle jak, a kolory pięknie cieniowane występują na przodzie. O dziełach dłuta trudno coś napisać, bo nasi rzeźbiarze chcieliby tylko robić pomniki, a że zabrakło ludzi, którychby

Zapalony Don-Juan.



— Nie czuje pan, coś się pali?...
— Widzisz moja ribke, to moje serce tak sze zapaliło do panna Kasza.
— Ale, gdzie tam! Fe! to jakaś starzyzna się pali!...

Tak się dzieje.

Walka o byt.



Było dobrze — były zbytki —
Teraz źle jest — przyszły żydki!

— Pani! Jeżeli wzgardzisz moją miłością i nie oddasz mi twej ręki, to chyba życie sobie odbiorę!!
— Czy panu już tak bardzo wierzyciele dokuczają?...

można umieszczać na pomnikach i zaledwie jest za co na cmentarzu krzyż drewniany postawić — więc oprócz sztucznie wykonanej roboty kamieniarskiej między szynami tramwaju lwowskiego, do złudzenia naśladującej grzbiet chudej szkapy, na której nikt jeździć nie potrafi, a kompanja tramwajowa odrazu kark skręciła — nic nie mamy do zanotowania.

Właśnie, gdyśmy skończyli ten prześliczny przegląd, dowodzący, nie chwaląc się mozolnej erudycji, na placu Halickim wypłynęła z nowej studni... *Świtezianka.* Artystycznym kochankiem tego poetycznego zjawiska jest p. Tadeusz Błotnicki. Młody to i dzielny artysta, którego przyszłość zapewniona, jeśli... jeśli — w karjerze artysty nie zrobi się coś takiego, coby jak rozhukana fala, kochanka Switezianki porwała z obranej drogi. Gdyśmy po raz drugi przy blasku księżyca zachwycali się pięknymi kształtami Switezianki pana B., myśl nasza kąpiąc się w cudownych strofach znanego poematu, taki wydobyła obraz:

Artysta klęknął, chwycił dłoń piasku,
I sztuki wzywał potęgi;
Klął się przy jasnym księżyca blasku,
Że jej dochowa przysięgi.
. . . .
Dochować trzeba, to nasza rada,
Bo kto przysięgę naruszy —
Biada jest temu artyście — biada
I biada znękanej duszy...

* * *

P. Bałuckiego „Krewniaków“ wystawiono na lwowskiej scenie. Przedewszystkiem odpowiedni jest tytuł tej komedji, bo zpokrewniona jest ze wszystkiemi komedjami Wiktoryna Sardou. P. Bałucki, jak wiadomo, jest mistrzem w tytułach, ale tu przeszedł samego siebie... Od wystawienia „Radców pana Radcy“ p. Bałucki kusi się na napisanie salonowej komedji i zawsze kończy na... przedpokoju, lub kawiarni... Ale w „Krewniakach“ p. Bałucki jest oryginalnym — dotąd używał on w swoich komedjach inżynierów, jako tych, na podobieństwo których ludzie rodzić się powinni na świecie, w „Krewniakach“ zaś, pozytywizm autora poszedł dalej, p. Bałucki, bowiem, wziął sobie za bohaterów: dyrektora banku i buchhaltera — jeszcze krok, a w nowej komedji p. Bałuckiego zobaczymy bohaterską postać koncypienta dyrekcji skarbowej, a zapewniano nas nawet, że w jednej z przyszłych swoich komedyj p. Bałucki ma zamiar wprowadzić postać „szlachetnego zahlkelnera“. A propos „Krewniaków“, donoszą nam z Krakowa, że artyści tamtejsi, w uznaniu zasług autorskich p. Bałuckiego, ofiarują mu parawan, na którym wymalowane zostaną główne

postacie z „Krewniaków“ i piesek „cioci“ też... Będzie to miła pamiątka dla autora, którego kreacje, istotnie, mogą być ozdobą parawanu. Winszujemy artystom krakowskim tego pomysłu — nasi zaś lwowscy artyści, za „salonowy“ dowcip p. Bałuckiego w „Krewniakach“, mianowicie o damie kameljowej, mają mu zamiar posłać album z fotografjami, które w zeszłym roku c. k. policja z tutejszego bazaru wiedeńskiego ze względu na obyczajność, skonfiskowała...

A propos znowu „Krewniaków“: powiadają, że nasze kobiety są nieoszczędne, a pani Tomaszewiczowa grając jedną z krewniaczek, jak włożyła jadąc do krewnego, podróżną torebkę, to syn jej Napcio miał czas sfałszować weksel, weksel z kilkomiesięcznym terminem wyeskpirował, a pani Tomaszewicz wciąż paradowała w torebce. Godzi się też zrobić uwagę, na korzyść reżyserji, że dwie role były najodpowiedniej obsadzone: takich przepysznych kształtów matka, jaką grała pani Tomaszewicz, mogła mieć tak kolosalnego syna Napcia, którego grał p. Pieniążek.

* * *

Powiadają, że trudno jest zadowolnić wszystkich... P. Sobiesław zadał temu kłam. Dyrekcja lwowska zadowolona, że się p. Sobiesława pozbyła, krakowska zadowolona, że go napowrót wzięła — publiczność lwowska zadowolona, że już więcej widzieć p. Sobiesława nie będzie, krakowska zadowolona, że go zobaczy, p. Dobrzański zadowolony, że odebrał zaliczkę za p. Sobiesława od p. Rychtera, p. Rychter zadowolony, że za zaliczką dostał napowrót p. Sobiesława, który mu sromotnie popsuł repertoar w Krakowie — jednem słowem, jeśli wątpliwem jest, jakie stanowisko p. Sobiesław zajmie w karjerze artystycznej, to dziś pewna, że posiada on talent zadawalniania najsprzeczniejszych wymagań i pretensyj...

* * *

W głównej kurtynie lwowskiej sceny, zrobiła się dziura w kształcie serca. Fataliści utrzymują, że to jest oznaka rządów niewieścich nad lwowskim teatrem*). Jak tam jest, tak jest — dość, że loże drugiego piętra, te, w których zwykle siadają artystki, zamieniły się na wzór masonów, w loże określonego charakteru i stanowiska. I tak grupują się tam loże artystyczne następujące: loża miłości, loża rezygnacyi, loża zazdrości, loża podkochiwania się, loża abnegacji, loża różnych opinij, loża nadziei... i nakoniec loża złudzeń...

* * *

Dobrze jest ogrzać się przy genjuszu. Tak zrobił p. Jarecki — wziął poemat Słowackiego: „Mindowe“ i jako libretto „dopasował“ go do opery. Tak przyzwyczailiśmy się do banalnych wierszydeł w librettach, że serce się ściskało (wyjątkowa to czułość recenzenta), gdy cudne strofy muzy Słowackiego rozpierały i miażdżyły nieraz kompozytorskie natchnienie p. Jareckiego. Bynajmniej jednak nie myślimy jeździć na panu Jareckim za „Mindowe“, i gdybyśmy się mogli rozczulić — niestety, po obfitych świątecznych libacjach niepodobna, tobyśmy mu z rozrzewnieniem taką palnęli mówkę: jesteś uczniem naszego Moniuszki — widać to z poważnego traktowania muzyki, ze spokojnej, poetycznej i przejmującej prostoty. Klasycyzm był podstawą wykształcenia muzycznego Moniuszki i ty jesteś jego zwolennikiem. Idź z tem wykształceniem, jak poszedł Moniuszko do przeczystych krynic naszych narodowych pieśni i ludowych melodyj, a stworzysz takie dzieła, jak „Halka“, „Verbum nobile“, „Hrabina“, „Straszny dwór“ i inne. Na rozczochrane stepy Wagnerowskie nie puszczaj swego kompozytorskiego pegaza, bo i pegaz i ty nogi połamiesz... Taki Moniuszko, mistrz, raz się tam puścił w „Parji“ i natychmiast zawrócił... Śpiewaj o tem, coś widział, co znasz, co możesz odczuć, co jest cząstką duszy twojej — zrozumią cię wtedy tłumy... W twojem „Mindowe“ nie ma nic litewskiego, ale jest uczucie, jest myśl w tonach, jest nauka i jest jeszcze kilka rzeczy takich, które przekonywają, że rozumiesz i kochasz sztukę... Niechże ci więc nie ciernie, jak najczęściej bywa, lecz róże drogę do sławy zaścielają...

Takąbyśmy kropnęli mówkę — dalibyśmy buzi kompozytorowi z dubeltówki — uściskalibyśmy panią Skalskę... przepraszam, rozrzewnienie czasem człowieka uzuchwala, więc serdecznie podziękowalibyśmy za jej śliczny śpiew, mianowicie w scenach obłąkania, powiedzielibyśmy kilka komplementów pani Donatti, naturalnie po polsku, żeby nas nie zrozumiała, kiwnęlibyśmy protekcjonalnie głową pannie Malewskiej — dalibyśmy powietrzny znak ręką pp. Cieślewskiemu, Chodakowskiemu i Koncewiczowi, żeśmy z nich nie bardzo zadowoleni, nad chórami zrobilibyśmy znak krzyża, jako błogosławieństwo na przyszłość za ich staranną pracę — i kontenci z siebie, poszlibyśmy na kolację „pod Gruszkę“, aby się nasłuchać „pieczeniowych“ krytyk panów dyletantów sztuki, od których często słuchający dostaje większej niestrawności, aniżeli od „płucek na kwaśno“ w restauracji p. Przybylskiego.

* * *

Antoniusz (Ładnowski) wziął sobie na benefis Kleopatrę (Nowakowską). Co się tam działo na scenie — nietylko trudno opisać, ale trudnoby było wysłuchać, bo przedstawienie trwało do kwadrans na pierwszą. I nawet dobrze, iż późno się skończyło, bo roskoszne wdzięki Kleopatry i tak niepozwoliłyby zmrużyć oka... Wyrażając się stylem pewnego recenzenta, którego, właściwie, specjalnością, jest robienie asfaltów, grze pani Nowakowskiej, możnaby zarzucić „to i owo“, ale była to jednak gra, mogąca stanąć obok Modrzejewskiej. No, takie dwie Kleopatry na raz, jak mi jest miła cnota kawalerska, zawojowałyby wszystkich królów i wodzów, nawet w tych częściach świata, które jeszcze nie zostały wynalezione... Pan Ładnowski, jako benefisant, został zarzucony bukietami i dostał dwa wieńce: jeden od młodzieży uniwersytetu, drugi od kółka miłośników sceny, ten ostatni srebrny — ale, to wszystko nic, powiada po przedstawieniu do nas, pewien także „miłośnik sceny“ — same wyściskanie takiej ognistej Kleopatry, która aż z rozczulania, choć była poganką, kilka razy szepnęła: „Jezus!“, w obec przepełnionej sali teatralnej, więcej warte, jak wszystkie kwiaty i wieńce, więcej, jak uroczyste przemówienie, a raczej przeczytanie p. Lubicza do benefisanta, więcej nawet, jak odpowiedź p. Ładnowskiego, w której serce wyskoczyło z piersi do ust i zaledwie pozwoliło wydostać się kilku dziękczynnym frazesom... Ale mniejsza o to, „Stańczyk“ także pali swoje powinszowanie benefisantowi:

> Więc pielęgnuj w piersiach swoich święty
> ogień, boski —
> Kochaj Polskę — pracuj dla Niej —
> niech żyje Ładnowski!...

Wspomnieć musimy, że kobiety w Egipcie bardzo nam się podobały, zwłaszcza te dwie powiernice Kleopatry: panna Sułkowska i pani Korwin. Tak, między nami powiedziawszy, jak Kleopatra była w złym humorze, to Antoniusz w jej otoczeniu dla swego ognistego temperamentu mógł także znaleść pokarm, zwłaszcza, że jak Szekspir powiada, „na dziesięć kobiet stworzonych przez Boga, pięć djabeł popsuje“. Nie dać psuć djabłom takich pięknych rzeczy — to obowiązek mężczyzny.

O BASI.

Rozum i serce, dwa wrogi
Na straszny bój się wyzwali —
Wtem... weszła Basia do sali...
I, rozum w nogi!

Wtedy jej płynął czas błogi
Wśród żartów, śmiechu, rozmowy —
Wtem... rozum wrócił do głowy...
I, Basia w nogi!! — *B.*

---

*) Właśnie w tych dniach dziura załataną została — więc może i rządy niewieście się skończą, zwłaszcza, że „kobieta zmienną jest...“ (*Przyp. Red.*)

W salonie.

— Doprawdy, jest taka niesprawiedliwość, co do ustosunkowania społecznego pomiędzy kobietą, a mężczyzną, że...

— W czem pani widzi tę niesprawiedliwość?...

— Jakto w czem? we wszystkiem...

— Zbyt ogólna odpowiedź...

— Proszę pana, weźmy małżeństwo. Kobieta wstępując na kobierzec ślubny, przynosi z sobą po większej części niewinność, czystość duszy i serca — jednem słowem, zdrowie moralne i fizyczne w całem znaczeniu tych wyrazów; mężczyzna zaś zupełnie przeciwnie — pod względem moralnym i fizycznym, najczęściej zrujnowany. Tu i tam *les beaux restes* tylko... Jakże to może być dobrze na świecie?...

— Tak pani, jest w tem pozorna tylko prawda, bo te *les beaux restes* mężczyzny, to jeszcze warte więcej, jak w s z y s t k o kobiety...

— Zarozumiałość i nic więcej...

— Nie pani — ja tu tylko widzę niezbite prawo harmonji. Mężczyzna pod względem moralnym i fizycznym tak dalece przewyższa kobietę, że z tych zasobów daleko wcześniej musi zacząć ekspensować, aby w małżeństwie była konieczna równowaga. Gdyby kobieta w ogóle zaczęła ekspensować w życiu tak wcześnie, jak mężczyzna, nie byłoby, ani żon, ani matek, bo już na te obowiązki siłby im nie starczyło... Tak pani, mężczyzna nie dlatego zaczyna żyć wcześniej, że mu przyjemnie, tylko, że musi, bo mu tak natura każe...

— Cóż ty, widzę, chudniesz coraz bardziej....

— At! kłopoty zjadają człowieka...

— No, wiesz co, przy dzisiejszej drożyźnie to możesz nawet dobrze na tem wyjść.

— Dlaczego?

— A cóż, twój pogrzeb żonę będzie tanio kosztował...

— Nie rozumiem cię...

— No, bo jesteś tak cienki, że mogą cię w cybuchu zanieść na cmentarz i pochować...

— Ze wszystkiego, co pan powiedziałeś, przekonywam się, że mężczyźni nie umieją czytać w sercu kobiety.

— Jednak ja w sercu pani doskonale czytać potrafię...

— I cóżeś pan tam wyczytał?...

— Nic tak osobliwego... — ze dwa tuziny męskich imion...

— Więc pan uważasz, że małżeństwo, wyrażając się po teatralnemu, jest to komedja w e d w o j e...

— Przeciwnie pani, według mego zdania, małżeństwo, jest to dramat w e t r o j e...

PIERWSZA TANDETA CHRZEŚCIJANSKA.

Zanim stowarzyszenie „Spójnia“ zdążyło s p o i ć tandetę chrześcijańską, już się założyła taka tandeta. Wiadomo, że po ostatnich wyborach do rady miejskiej, większa część dawnych radnych odpadła. Wiadomo także, iż znaczna część naszych radnych, ludzi poczciwych, chciałaby z duszy serca radzić, ale nie wiedzą o czem i jak, bo to, panie, przy kufelku piwa, to się gada o tem i owem, ba nawet o rzeczach poważnych, ale w magistracie, gdzie trzeba formalne wnioski stawiać i bronić ich w obec tych urwipołciów dziennikarzy, co wszystko zaraz notują i potem człeka na publiczne pośmiewisko wystawiają — to jest rzecz strasznie trudna i niebezpieczna. Otóż dawniejsi radni którzy dzięki księdzu Stojałowskiemu wypchnięci zostali z magistratu, założyli T a n d e t ę w n i o s k ó w, p r o j e k t ó w, i n t e r p e l a c y i i w o g ó l e m a t e r j a ł ó w d o w s z y s t k i c h k w e s t y j, i n t e r e s ó w i s p o r ó w d o t y c z ą c y c h n a s z e g o m i a s t a. Za mierną opłatą nowi radni mogą się zaopatrywać w powyższej t a n d e c i e w to, co im potrzeba. Ta p i e r w s z a t a n d e t a c h r z e ś c i j a ń s k a oparta na doświadczeniu, niezawodnie znajdzie poparcie u nowych panów radnych, zwłaszcza tych, którzyby chcieli coś zrobić, a nie mogą...

Ostrzeżenie.

Mości Panowie!

Bum! bum! bum! tratata, bum! bum!!

Podaje się do publicznej wiadomości, iż pewien młodzieniec z Żółkiewskiego z chwilą, gdy został wybrany do sławetnej rady miejskiej, zgubił całą odrobinę swego rozumu. Nie wielka to wprawdzie zguba, ale niebezpieczna dla lwowian, albowiem rozum ów był niedojrzały jeszcze — znalazca więc, gdyby go chciał użyć, może się nabawić wielkich dolegliwosci. Ostrzegamy przeto wszech w obec i każdego z osobna, komu o tem wiedzieć należy, a — **bysię** strzegł owego niebezpieczeństwa.

Woźny magistracki.

U w a g a. Zdaniem „Stańczyka“ nie grozi już nikomu niebezpieczeństwo, o którem woźny głosi, bo jak wieść niesie, zgubę ową nabył od znalazcy p. Underka i użył jej do siekaniny kiełbasianej, w którą tak niefortunnie wmięszał się także Dr. Stella-Sawicki. Niedojrzała zatem zguba pana rajcy została już zjedzoną w kiełbasach. Kto miał zatem z niej umrzeć, ten już umarł, przeto żyjącym nie grozi niebezpieczeństwo. Zresztą całą tę sprawę oddajemy do zbadania *galicyjskim, fizykom*, których posiadamy moc wielką.

Taki sobie przegląd polityczny.

Patrząc ze stanowiska, z jakiego kto może,
Europa przedstawia ciekawe zjawisko...
Ciągle Wschód reguluje... miłosierny Boże —
Toż już koniec stulecia, dwudziesty wiek blisko
A Północ, Południe ze światłym Zachodem,
Nie mogą sobie rady dać z tym jednym Wschodem...
Ale Turek, tak powiada, gdy idzie o Wschód:
„Nie radźcie, lecz zaprowadźcie ład u siebie [wprzód...“
Wprawdzie przycichły teraz już o Wschodzie [wieści,
I sułtan najspokojniej haremu używa —
Na Północy coś świta i wiatr tam szeleści,
Szubienica nad Newą, jak panna wstydliwa
Objęła ramionami znękanego cara,
Pracuje zapocona od rana do świtu —
Wierna to przyjaciółka, jak despotyzm stara —
Broni od nihilistow i od dynamitu...
Co prawda, postęp na tem nic, a nic nie traci, —
Na budowie szubienic stolarstwo się wprawia,
Podziemne doświadczenia, fizykę bogaci,
A wszystko razem wzięte — cały świat zabawia...
Piękne to widowisko — wśród szubienic tańce
Wściekłe, jakby tygrysów harce z hyenami,
Z trupów wisielców wstają nieprzebyte szańce,
A naród... pije wódkę i zgrzyta zębami...

Stańczyk.

Galicyjski Zakład kredytowy włościański.

Jedenaste zwyczajne

WALNE ZGROMADZENIE

odbędzie się w czwartek, dnia 8 kwietnia 1880 o 12 godzinie w południe we własnym gmachu Zakładu we Lwowie.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z zarządu Zakładu i przedłożenie bilansu za r. 1879.
2. Sprawozdanie komisyi weryfikacyjnej.
3. Uchwalenie rozdziału zysku czystego.
4. Sprawozdanie Rady zawiadowczej o wniosku na zeszłorocznem zgromadz. postawionym.
5. Wybór komisyi weryfikacyjnej na r. 1880.

Na Walne Zgromadzenie zaprasza się wszystkich do głosowania uprawnionych w myśl artykułu 80 statutów.

Właściciele listów zastawnych Zakładu, którzy mają zamiar uczestniczenia w Zgromadzeniu, zechcą swoje listy zastawne w wymaganej statutem wysokości, najpóźniej do **dnia 8 marca b. r.** deponować **we Lwowie w kasie centralnej Zakładu**, lub **w Wiedniu w Union-Banku.**

Zamknięcia rachunkowe złożone będą w sekretarjacie Zakładu na osiem dni przed Zgromadzeniem dla uprawnionych do głosowania do przeglądnięcia.

Lwów dnia 12 lutego 1880. **Rada zawiadowcza.**

Za Redakcję i Wydawnictwo odpowiedzialny: **Julian Piotrowski.** Z drukarni Ludowej, pod zarządem St. Baylego.